

Ewa Adamska-Lisowska

ZAPACH MUSZYNY

FELIETON SENTYMENTALNY Z CYKLU „POWROTY”

Niewiele jest takich miejsc na świecie, które przez lata utrwalają się w moim sercu z taką dokładnością, rzeźbiąc z roku na rok obraz coraz to doskonalszy...

Muszyna - magiczne słowo, wypowiedane przeze mnie za każdym razem z taką samą tęsknotą — to miejsce niezwykle. Pomimo, że znam je od wielu lat, wciąż pełne znaków zapytania - niedopowiedziane. I właśnie w tym tkwi jego urok.

Wiele, ale z roku na rok niestety coraz mniej, jest takich miejsc w Muszynie, które zachowały urok z dawnych lat - miejsc, które być może dla przeciętnego turysty nie przedstawiają wielkiej wartości. Lecz dla mnie, „starego wyjadacza” chleba z muszyńskiej piekarni, Muszyna to coś więcej, niż tylko Rynek - to przede wszystkim wspomnienia, to również miejsca stare, zapomniane, często opuszczone, na które patrząc, odnoszę wrażenie, że czas, ukryty w nich, przycupnął gdzieś w kącie i czeka cierpliwie na lepsze dni, przechowując dla mnie dawne wspomnienia.

Czasem jednak nie udaje mi się oprzeć smutnemu wrażeniu, że w wiele takich miejsc spóźniłam się, że przyszedłam o niewłaściwej porze - zbyt późno... Bo jak inaczej nazwać takie chwile jak ta, gdy - patrząc na ulicę Ogrodową - teraz po latach widzi się supermarket, a w pamięci ma się od zawsze widok starego, drewnianego domu, tak charakterystycznego dla dawnej muszyńskiej zabudowy. Albo - tuż za rogiem - pijalnia wód, z pysznym źródłem „Milusia”. Po dawnym wyglądzie budynku pozostało tylko wspomnienie. Zmodernizowany obiekt być może będzie doskonalszy, bogatszy, ale z pewnością pozbawiony dawnego uroku.

Zmiany nastąpiły tak szybko, że nawet nie zdążyłam się zdziwić...

I znów jestem w Muszynie. Po raz kolejny postanowiłam odetchnąć zapachem mijającego lata, właściwie już wczesnej jesieni. Niejednokrotnie miałam okazję przekonać się, że Muszyna pachnie inaczej niż Kraków. Szukałam tej woni w samotności, w gorzkich liściach jesieni, w różnych miejscach świata, ale żaden ze spotkanych zapachów nie przypominał mi tego muszyńskiego. Dlatego za każdym razem powracałam do niego, by się nim na powrót nasycić.

Wybrałam się na Złockie - odwiedzić cerkiewkę. Przed wejściem do świątyni ujął mnie za serce zapach skoszonej trawy, taki bardzo bliski, sprzed lat, gdy jako mała dziewczynka beztrąsko goniłam po łące, zrywając polne kwiaty. Wzruszający, bo to przecież zapach łąk z mojego dzieciństwa. Ciepła trawa pod jesiennym niebem i aromat liści, które już zdążyły opaść, upewniały mnie w przekonaniu, że przeniosłam się wspomnieniami o dwadzieścia lat w przeszłość, do miejsca najbliższego memu sercu. A może wciąż tam byłam? Może wcale stamtąd nie wyjechałam?

Wracając do centrum Muszyny, pijam łączywie wodę z pobliskich złockich źródeł. Ich żelazisty smak i aromat znów przywołują kolejne wspomnienia... Przy okazji podziwiam skapane w złocie wrześniego popołudnia pobliskie lasy. Gdy dochodzę do ulicy Ogrodowej, ciepły deszcz chłodzi nagrzaną przez dzień słońcem drogę.

Siadam na werandzie oplecionej dzikim winem. Złocistomiodowe powietrze wieczoru miesza się z aromatem jaśminowej herbaty, którą właśnie zamierzam wypić. Po raz kolejny przeglądam stare fotografie. Niektóre z nich są tak wyraziste, że nieomal czuje się zapach przedstawionego na nich kawałka świata, zapach dzieciństwa, zapach skrawka Muszyny, zapach zakątka Polski.

Słońce niespiesznie zachodzi za horyzont. Wkrótce zapadnie wieczór, ale jest nadal ciepło. W dali słychać gwizd pociągu, który przypomina mi o tym, gdzie jestem.

Właśnie trwa jedna z tych chwil, kiedy wydaje mi się, że wszystko jest na właściwym miejscu, że taki czas - czas wspomnień - powinien trwać wiecznie. Uświadamiam sobie wówczas, jak dobrze mieć takie wspomnienia, które nadają sens terażniejszości.

Dopiero kolejnego dnia wybrałam się na spotkanie z muszyńskimi uliczkami. Miałam wrażenie, że stare domy rozpoznawały we mnie tę osobę sprzed lat. Nudząc się staniem wciąż przy tych samych ulicach, gadały ze sobą, wspominając dawne dzieje i narzekając czasem na sąsiedztwo z nowymi domami, które tłumią ich wiekowy urok.

W Muszynie wszystko pachnie inaczej: chleb z piekarni, którego wcale nie trzeba jeść, aby się nasycić, drewniane stare domy przesiąknięte historią, najlepsza pod słońcem źródłana woda i niepokorny Poprad ze swą fauną i florą... Wszystkie one mieszą się ze sobą; przenikając się wzajemnie, stanowią nierozzerwalną całość. Jedno bez drugiego nic nie znaczy; razem - tworzą niepowtarzalny klimat miasta...

Za rok, dwa, trzy znowu przyjadę do Muszyny i pewnie zamieszkać w tym samym domu, i pewnie po raz kolejny będę zachwycać się wszystkim dokoła. Będę obserwować, porównywać i analizować, jak na moich oczach zmienia się rzeczywistość. I choć z pewnością nie będę w swoich osądach zbyt obiektywna, to i tak po raz kolejny podejmę próbę opowiedzenia sobie i innym o mojej Muszynie.



Stara piekarnia w Muszynie (fot. Ewa Adamska-Lisowska)